

GADZIOWSKIE REFLEKSJE O ROMSKIEJ EDUKACJI

Historię i stan obecny edukacji dzieci romskich w Polsce opisał scen-
tystycznie w swojej pracy Łukasz Kwadrans¹, ja natomiast chciałbym
podzielić się uwagami praktyka, wynikającymi z mojej blisko siedemnasto-
letniej pracy nauczyciela i dyrektora jedynej w Polsce szkoły dla cygańskich
dzieci².

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest dobrze. Od ponad pięciu lat
działa *Rządowy program na rzecz społeczności romskiej*, dzięki któremu
znikł właściwie problem braku pieniędzy na wyposażenie romskich uczniów
w podręczniki, pomoce i przybory szkolne. Żadna z licznych organizacji
zajmujących się działalnością na rzecz polepszenia sytuacji Romów nie
ma, jak sądzę, większych kłopotów ze zdobyciem środków na konkretne
działania, czy to edukacyjne, czy kulturalne. Na sfinansowanie działalności
świątlicy, na zorganizowanie wycieczek itd. Szkoły, do których uczęszczają
Romowie, dostają zwiększoną subwencję oświatową na sfinansowanie zajęć
podtrzymujących ich tożsamość (inną rzeczą jest, jak ją wykorzystują). Co
roku odbywa się konkurs, na którym przyznawane są stypendia (skromne,
ale jednak) dla szczególnie uzdolnionych romskich uczniów. Studenci rom-
scy (jest ich ponad osiemdziesięciu) mają możliwość otrzymania stypendial-
nego wsparcia, dzięki któremu mogą pokryć część kosztów utrzymania na
studiach. Można też ubiegać się o środki pozabudżetowe, np. w POKL czy
w innych programach Unii Europejskiej³.

Jest to sytuacja, o której kilkanaście lat temu można było tylko poma-
rzyć. Powstał swego rodzaju fundament, na którym można teraz budować.
Prowadzić dyskusje, tworzyć modele edukacji dzieci romskich, wdrażać je

1. Ł. Kwadrans, *Edukacja Romów. Studium porównawcze na przykładzie Czech, Polski i Słowacji*, Wrocław – Wałbrzych 2008.

2. A. Bartosz, *Nie bój się Cygana*, Sejny 2004, s. 224–225; J. Milewski, *Parafiajna Podstawowa Szkoła Romska w Suwałkach*, Suwałki 2005.

3. Program Operacyjny Kapitał Ludzki, por. http://www.mswia.gov.pl/porta1/pl/451/Komponent_romski_PO_KL.html [stan na 13.11.2009].



Jacek Milewski w Parafialnej Podstawowej Szkole Romskiej, Suwałki

w życie. Owszem, można, ale żadna publiczna dyskusja na ten temat się nie toczy.

Klasy romskie, których działalność inicjował i wspierał przez lata ksiądz Stanisław Opocki, są w zaniku, a ich całkowitą likwidację w przeciągu dwóch lat zarządziła rok temu minister edukacji. Klasy te zostały uznane za wykwit polskiej ksenofobii, rasizmu, celową segregację romskich dzieci. Nazywano je „wstrętnymi praktykami”, „cygańskimi gettami”, a w ich publiczną dyskredytację zaangażowali się dziennikarze ogólnopolskich mediów, politycy (choć raz zgodnie – od lewa do prawa), działacze niektórych organizacji romskich. Czytając prasowe doniesienia, śledząc wypowiedzi w mediach elektronicznych na ten temat odnosiłem wrażenie, że odbywa się coś w rodzaju publicznego linczu, zarówno na nauczycielach pracujących w tychże klasach, jak też na ich pomysłodawcy⁴.

Przypomnę więc zajadłym i pryncypialnym krytykom, że ksiądz Opocki tworzył te klasy w czasie, gdy mało kogo interesował powszechny analfabetyzm dzieci romskich, zaś możliwość pozyskiwania funduszy na działalność „proromską” była wówczas mniej niż skromna. Przypomnę również, że klasy te były często jedyną szansą na uzyskanie jakiegokolwiek edukacji przez

4. Zob. m.in.: http://www.dziennik.pl/wydarzenia/article215341/Klasy_romskie_pod_specjalnym_nadzorem.html; http://www.dziennik.pl/wydarzenia/article216967/Klasy_romskie_do_likwidacji.html; <http://szostkiewicz.blog.polityka.pl/?p=363>; http://www.przekroj.com.pl/wydarzenia_kraj_artykul,3658.html; http://miastogazeta.pl/krakow/1,35803,5888923,Romowie_zabieraja_dzieci_ze_szkol.html [stan na 13.11.2009].

„przerośnięte” cygańskie dzieci (nierzadko już kilkunastoletnie), które albo nigdy nie chodziły do szkoły, albo z różnych powodów wypadły z systemu. Z szansy tej, dzięki zaangażowaniu i pracy księdza Opockiego oraz dziesięciu nauczycieli w całej Polsce, skorzystało kilkuset, odzyskanych w ten sposób dla szkoły, romskich uczniów. Owszem, funkcjonowanie tych klas obciążone było błędami, ale nie popełniają ich tylko ci, którzy nie robią nic.

Skądinąd, tragicomiczna była ta, wywołana latem 2008 r., medialna burza, ponieważ dotyczyła zaledwie czterech (dziesięć lat temu było ich ponad trzydzieści) funkcjonujących jeszcze w całym kraju klas, które i tak dogasłyby w najbliższych latach, bo po prostu z roku na rok przestają być potrzebne.

Podobne intencje, jak księdzu Stanisławowi Opockiemu i jego współpracownikom, przyświecały nam, gdy w 1993 roku tworzyliśmy Parafialną Podstawową Szkołę Romską w Suwałkach. Chciałbym tu przywołać postać śp. księdza Jerzego Zawadzkiego, który wpadł na pomysł, by zająć się niechodzącymi do szkół romskimi dziećmi w naszym mieście, znalazł na to pieniądze w parafialnej kasie, mnie zaś powierzył tworzenie, a potem prowadzenie szkoły⁵.

Chcieliśmy przede wszystkim dać możliwość uzyskania podstawowej, choćby na poziomie elementarnym, edukacji tym naszym uczniom, którzy nie mieli już szans na uczęszczanie do szkół publicznych (wszyscy byli analfabetami, a niektórzy mieli już po piętnaście, szesnaście lat), natomiast dzieci młodsze, po likwidacji bariery językowej i nadrobieniu zaległości w klasach jeden – trzy, planowaliśmy wyekspediować do czwartych klas szkół publicznych. Wkrótce jednak okazało się, że o ile nasze zamiary wobec „przerośniętych” nastolatków powiodły się, to wobec młodszych uczniów – już niekoniecznie.

W połowie lat dziewięćdziesiątych ruszyła kolejna fala cygańskich migracji z Polski na Zachód: do Niemiec, Skandynawii, głównie jednak do Wielkiej Brytanii. Wyjeżdżali też ze swoimi rodzinami nasi uczniowie. Niektórzy wracali po kilku miesiącach, inni po latach. Inni jeszcze wyjeżdżali i wracali wielokrotnie. Regułą bez wyjątków było, że podczas zagranicznych wojaży dzieci nie uczęszczały do szkół, a więc po powrocie do kraju, gdy pojawiały się w szkole, trafiały do tej klasy, którą opuściły parę miesięcy czy lat wcześniej.

W tej sytuacji nie było żadnych szans, by dzieci te podjęły naukę w szkołach publicznych, więc samo życie wymusiło niejako na nas, by przedłużyć cykl nauczania do pełnych sześciu klas. Szkoła, będąc cały czas permanentnym eksperymentem, stała się miejscem, gdzie dzieci czuły się bezpiecznie, u siebie, gdzie mogły swobodnie mówić *romanes* (nie tylko na

5. J. Milewski, *Parafialna Podstawowa Szkoła Romska*, op. cit.

przerwach, ale i na niektórych lekcjach), gdzie między treści programowe obowiązujące w szkołach publicznych wplataliśmy treści dotyczące języka, historii i kultury Romów, gdzie obok nauczycieli Polaków pracowali też Romowie.

Ciągle wyjazdy i powroty były główną przyczyną tego, że próżno wśród moich byłych uczniów szukać studentów, a nawet maturzystów. Przez blisko siedemnaście lat doczekałem się zaledwie kilku gimnazjalistów. Powie ktoś – to niewiele. I tak, i nie, ponieważ Cyganie w Suwałkach to przedstawiciele najbardziej ortodoksyjnej obyczajowo części grupy *Polska Roma*, ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. Nadal normą w tej społeczności są aranżowane przez rodziców małżeństwa czternastolatek, które stając się żonami, a wkrótce potem matkami, przestają uczęszczać do szkoły. Nadal restrykcyjnie przestrzegany jest kodeks *mageripena*, w tym np. obowiązujący kanon ubioru (co nie ułatwia pracy na zajęciach wychowania fizycznego), a plotka o rzekomym skalaniu przez *Śero Roma* Internetu powoduje gremialną odmowę uczestniczenia w zajęciach informatycznych.

Mimo to udało nam się wypracować wśród suwalskich Romów zwyczaj posyłania dzieci do szkoły, a od kilku lat również do przedszkola. I choć nadal zdobywanie gruntownej edukacji nie jest wartością, to nikt nie kwestionuje już konieczności skończenia gimnazjum, a przynajmniej szkoły podstawowej. Nie ma też wśród suwalskich Romów, mających trzydzieści parę i mniej lat, analfabetów. Szkoła stała się miejscem kulturotwórczym, oddziałującym na całe romskie środowisko. Prowadziliśmy zajęcia dla dorosłych, działały szkolne zespoły muzyczne – dziecięcy i dorosłych, organizowaliśmy imprezy, spotkania, zajęcia, integracyjne wycieczki z uczniami ze szkół masowych, publicznych. Zmienił się też, na zdecydowanie bardziej pozytywny, stosunek wielu mieszkańców naszego miasta do Romów. Wielokrotnie dawano mi to odczuć. Tak więc, mimo pojawiających się od czasu do czasu zarzutów, że prowadzimy „cygańskie getto” – warto było.

Podczas cyklu szkoleń dla nauczycieli pracujących z dziećmi romskimi w Polsce, prowadzonym w latach 2002–2005 przez Stowarzyszenie „Integracja”, próbowałem wraz z uczestnikami zajęć zidentyfikować główne problemy, z jakimi najczęściej spotykają się w swej codziennej pracy. Były to między innymi:

- brak przygotowania przedszkolnego i w klasie „zerowej” romskich uczniów trafiających do pierwszych klas
- bardzo słaba znajomość języka polskiego
- bieda panująca w wielu romskich rodzinach
- brak motywacji do nauki
- brak wsparcia uczniów w domach rodzinnych

- konflikt autorytetów rodziców i nauczycieli
- częste i długotrwałe wyjazdy i związana z nimi niska frekwencja
- uczniowie „przerośnięci”
- niechęć do Romów – nieromskich rówieśników i ich rodziców, jak i niektórych nauczycieli
- różnice kulturowe i związane z nimi odmienne obyczaje, trudne czasem do zaakceptowania przez nieromskie otoczenie
- brak wiedzy otoczenia, w tym nauczycieli pracujących z romskimi dziećmi, na temat historii i kultury Romów
- trudności z dostępem do literatury cyganologicznej.

Niektóre z tych problemów w ciągu ostatnich lat, jeśli nie zniknęły, to przynajmniej trochę „straciły na wadze”, przede wszystkim dzięki środkom z *Programu rządowego*, o czym była już mowa. Łatwiejszy jest też dostęp do literatury cyganologicznej, bo z roku na rok pojawia się na rynku coraz więcej wydawnictw związanych z tą tematyką. Powoli, ale jednak, zwiększa się poziom wiedzy i akceptacji dla Romów ze strony nieromskiej większości. Cenną pomocą w szkołach są romscy asystenci, których w całym kraju pracuje setka. Funkcjonuje jedna romska szkoła i dwa przedszkola (od 2001 r. w Czarnej Górze i od września 2009 r. w Poznaniu). Działa około 20 świetlic środowiskowych, gdzie romskie dzieci mogą uzyskać pomoc w nauce, spędzać wolny czas, rozwijać swoje zainteresowania.

Jednak niektóre problemy, przede wszystkim związane z odmiennością kulturową, są bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe do rozwiązania. Szczególnie przy założeniu, że romskie dzieci mają uczęszczać tylko i wyłącznie do szkół masowych, większościowych, a takie właśnie rozwiązanie forsowane jest zgodnie przez zdecydowaną większość liderów organizacji romskich działających w Polsce. Rozumiem intencje, powodowane głównie lękiem przed segregacją, zaniżaniem poziomu i gorszym traktowaniem romskich uczniów, warto jednak zastanowić się, jakie będą konsekwencje „wtopienia” cygańskich dzieci w polską większość.

Otóż chciałbym zauważyć, że „gadziowskie” szkoły w żaden sposób nie są przygotowane do pracy z romskimi uczniami, szczególnie w kwestii podtrzymywania, chronienia, nie mówiąc już o rozwijaniu ich tożsamości etnicznej i językowej. Nawet, jeżeli chciałoby takie działania podejmować, to – jak? Odpowiedź brzmi: nijak, bo nie mają do tego ani specjalistów, ani narzędzi. Asystenci romscy pełnią w szkołach rolę niezwykle potrzebną, trudną do przecenienia (pomagają, a nieraz wyręczają w pracy pedagogów i pracowników socjalnych), jednak do prowadzenia zajęć edukacyjnych nie mają zwykle ani wystarczającej wiedzy, ani kwalifikacji. Tylko nieliczni mają wykształcenie średnie, a zaledwie kilku jest studentami lub absolwentami wyższych uczelni. Z kolei nauczyciele, jeżeli posiadli już nawet wiedzę

na temat romskiej historii i kultury (dzięki samokształceniu, na rozmaitych kursach, szkoleniach czy w studium romologicznym w krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego), to nie znają języka *romani*. No i nie są Cyganami, co ma znaczenie fundamentalne.

Śmiem twierdzić, że w szkole, w której dziecko romskie przez kilkanaście lat poddawane będzie procesowi edukacyjnemu, skonstruowanemu przecież i zaprogramowanemu dla polskich uczniów, otóż w takiej szkole będzie ono ulegało, mówiąc wprost, wynarodowieniu. Jest to tak oczywiste, że zdumienie moje budzi lekceważenie, z jakim większość romskich polityków podchodzi do tego zagrożenia twierdząc, że środowisko rodzinne stanowi wystarczającą ochronę tożsamości etnicznej romskich dzieci. „Tak było przez wieki – słyszę od lat – i tak będzie nadal”. Otóż nie będzie, ponieważ Cyganie nie żyją już w izolacji, nie są już tak hermetyczni jak niegdyś, a przez to ich kultura ulega z roku na rok coraz silniejszym wpływom kultury większościowego otoczenia. Trudno tego nie zauważyć, szczególnie, gdy jest się blisko tej kultury. Tym bardziej, że równolegle zachodzi proces erozji tradycyjnych romskich struktur i przywództwa, czego drastyczną egzemplifikacją były wydarzenia z Modlina i Szczecinka w 2007 r.⁶ Jest to efekt, z jednej strony nieradzenia sobie czy wręcz bezradności tradycyjnych przywódców wobec zmian zachodzących na zewnątrz, ale i wewnątrz cygańskiego świata, z drugiej zaś – rosnącej i coraz silniejszej emancypacji młodych liderów romskich organizacji, które powstają często poza, a nawet wbrew dotychczasowym, tradycyjnym strukturom.

Ciągle jeszcze wykształcenie nie jest wartością, między innymi dlatego, że nie przekłada się ono bezpośrednio na sukces ekonomiczny, a perspektywa kilkunastu lat pracy, by je osiągnąć, jest po prostu dla wielu Romów zbyt odległa. Poza tym najczęściej brak w bliskim otoczeniu pozytywnych wzo-

6. Chodzi o sposób rozstrzygnięcia konfliktu między aktywistami romskimi – Bogdanem Trojankiem a Romanem Chojnackim. Trojanek oskarżył Chojnackiego o defraudację pieniędzy, przeznaczonych na pomoc materialną dla Romów poszkodowanych podczas II wojny światowej. W konflikt ten obie strony zaangażowały niecygańskie instytucje (m.in. państwowy sąd), odbywały się konferencje prasowe, rozsyłano pisma z oskarżeniami do przedstawicieli władz państwowych. Zaaranżowano również (w styczniu 2007 r. w Modlinie) żenujące widowisko (z udziałem *Šero Roma* i części cygańskiej starszyzny), które na potrzeby zaproszonych mediów nazwano „sądem romskim”. W rzeczywistości nie był to sąd (nie rozstrzygano wtedy niczego istotnego, potwierdzono jedynie wyrok wydany kilka miesięcy wcześniej), a raczej spektakl medialny, zorganizowany po to, by jeszcze dotkliwiej pogłębić już skalanego przeciwnika. Tej, skądinąd zrecznej, manipulacji ulegli zgromadzeni tam licznie dziennikarze, przejęci możliwością uczestniczenia w egzotycznej rozprawie przed „tradycyjnym romskim sądem”. Kolejną odsłoną owego, wystawionego na widok publiczny, konfliktu były wydarzenia, jakie rozegrały się (w marcu 2007 r.) w Szczecinku, gdzie w obecności i za przyzwoleniem *Šero Roma* doszło pod budynkiem Sądu Rejonowego do próby linczu na Romanie Chojnackim.

rów do naśladowania, a zdarza się też, że ktoś o zbyt wybujałych (zdaniem cygańskiego otoczenia) ambicjach i aspiracjach edukacyjnych, jest traktowany przez lokalne środowisko z dużą nieufnością i podejrzewany nieledwie o zdradę, o „przejście na gadziowską stronę”.

I coś w tym jest, ponieważ daje się zauważyć zjawisko dystansowania się młodych, dobrze wyedukowanych Romów od tradycyjnej kultury. Niektórzy z nich zdobyte wykształcenie traktują jako możliwość ucieczki z cygańskiego świata, co nie dziwi, skoro przez kilkanaście lat nasiąkania kulturą większościową podczas pobierania nauki w szkołach, nie słyszeli w nich najczęściej ani słowa na temat własnej kultury, która tym samym z roku na rok stawała się coraz bardziej egzotyczna i odległa. I coraz mniej atrakcyjna. W tej sytuacji całkiem zasadne wydają się obawy starych Cyganów przed posyłaniem dzieci do szkół, a jeżeli już decydują się na edukację dzieci, to tylko po to, by nauczyły się czytać, pisać i rachować.

Kolejną, dramatyczną wręcz sprawą, jest proces polonizacji języka *romani*. Dramatyczną, bo mało kto proces ten (i szybkość, z jaką następuje) zauważa, a już nikt prawie nie reflektuje, jakie są jego konsekwencje. Powie ktoś: „Przecież każdy język ulega wpływom z zewnątrz”. Tak, ale język cygański, jako pozbawiony formy ponaddialektalnej i ciągle jeszcze przedpiśmienny, jest całkowicie bezbronny, by takie wpływy chociażby – ograniczyć. Tym bardziej, że nie ma zbyt wielu chętnych do jego obrony.

Z roku na rok znikają z języka romskiego kolejne słowa, które zastępowane są polskimi, odmienianymi tylko na sposób romski. Skrajnym tego przykładem niech będzie zdanie, jakie usłyszałem niegdyś z ust pewnego młodego ojca, strofującego swego synka, który będąc chory, mimo zakazu rodziców wybiegł z domu, by pobawić się z kolegami na podwórzu. „Chorynes i latynes pre podwórko!” – krzyknął na chłopca zagniewany tata. Na moją uwagę, że zwraca się do swojego syna w jakimś dziwnym języku najpierw obruszył się, a po chwili zastanowienia przyznał mi rację i powiedział z zażenowaniem: „Jakoś tak głupio wyszło”. Dodam, że pochodzi on z bardzo dbającej o zachowanie tradycji i obyczajów, unikającej wręcz bliższych kontaktów z nie-Cyganami, rodziny.

Takie przykłady można mnożyć w nieskończoność: nazwy zawodów, zwierząt, roślin, liczebniki i mnóstwo innych wyrazów wypłukiwanych jest z roku na rok przez polskie słowa, a dzieje się to w tempie zastraszającym. Narzędzia zaś, które powinny bronić język *romani* przed gwałtownymi i zbyt daleko idącymi zmianami, są nieliczne i raczej mizerne.

Są owszem, trzy pisma, w których zamieszcza się teksty po romsku („Rrom p-o drom”, „Dialog – Pheniben”, „Romano Atmo”), pojawiają się też pierwsze książki w tym języku (np. tomiki poezji Teresy Mirgi i Edwarda Dębickiego, zbiory bajek *Romane Paramisia* Jana Mirgi i *Paramisia Roma-*

ne Stanisława Stankiewicza, komiks *Perunoskro Rukh i Romowie – historia w obrazkach*, z tekstami tłumaczonymi na romski przez Karola Parno Gierlińskiego), lecz są to wydawnictwa incydentalne. W Polsce, co roku ukazuje się dwadzieścia tysięcy książek, a by policzyć książki zawierające teksty w języku *romani*, wydane w ciągu ostatnich dwudziestu lat, wystarczy palców dwóch rąk. Poza tym nieliczne teksty w języku romskim, pojawiające się w czasopiśmie, bądź jako osobne wydawnictwa, zapisywane są w sposób zupełnie dowolny, nieskodyfikowany, dlatego ich lektura przysparza czytelnikowi sporo kłopotów. Niektórzy autorzy, by zapisać swoje teksty *romanes*, sięgają po elementy (ale tylko niektóre) tzw. „alfabetu warszawskiego”, opracowanego przez wybitnego romskiego lingwistę Marcela Courthiade, inni używają zapisu fonetycznego, opierając się na alfabecie polskim.

Drogą oparcia zapisu języka *romani* na alfabecie polskim poszedł Karol Parno Gierliński, decydując się na wydanie, napisanego przez siebie, pierwszego w Polsce elementarza⁷. Jest to publikacja bezcenna i mam nadzieję – przełomowa. Powinny jednak za nią pójść dalsze działania, które doprowadzą do tego, że dzieci romskie będą mogły uczyć się swojego języka w szkołach. Swoją drogą, Romowie mogliby narobić sporego zamieszania, gdyby zażądali w szkołach lekcji języka romskiego dla swoich dzieci. Wszak polskie prawo stanowi, że jeżeli w jakiejś szkole edukuje się co najmniej siedmioro dzieci mniejszości narodowej lub etnicznej, których rodzice wyrażą chęć, by uczyły się swojego języka, dyrekcja szkoły ma obowiązek takie lekcje zorganizować⁸.

Pomysł, by język *romani* wprowadzić jako przedmiot do szkół, nie spotyka się z entuzjazmem wśród romskich liderów, a starsi Cyganie, szczególnie z grupy *Polska Roma*, reagują nań najczęściej oburzeniem. Jest ono powodowane przede wszystkim obawą przed daniem w ten sposób możliwości, by języka cygańskiego uczyli się *gadzie*, co dla wielu Romów jest ciągle rzeczą niedopuszczalną i niesłychaną.

Wydaje się, że mimo tych oporów należy zrobić wszystko, co możliwe, by wprowadzić do szkół lekcje języka *romani*. Początkowo na elementarnym, a potem, stopniowo, na wyższych poziomach. Ten sam postulat dotyczy też nauczania romskiej historii. Takie lekcje stałyby się nie tylko narzę-

7. K. Gierliński, *Miri szkoła. Romano elementaro*, Gorzów Wielkopolski 2007. Zob. również recenzję elementarza w niniejszym tomie „Studiów Romologica”.

8. Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 3 grudnia 2002 r. w sprawie warunków i sposobu wykonywania przez szkoły i placówki publiczne zadań umożliwiających podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej uczniów należących do mniejszości narodowych i grup etnicznych, Dziennik Ustaw Nr 220, Poz. 1853.

dziem chroniącym dzieci przed wykorzenieniem, ale też mogłyby przyczynić się do tworzenia poczucia „ogólnoromskiej”, narodowej wspólnoty, bo póki co jest z tym kiepsko i mało jest czynników, które łączą poszczególne romskie grupy, nie tylko na świecie, ale i w Polsce. Znacząco wsparłoby to trwający już od jakiegoś czasu proces narodotwórczy, którego efekty są na razie dość nikle.

Uważam, że zasygnalizowane wyżej postulaty, choć wymagają zaangażowania wielu sił i środków, są możliwe do zrealizowania. Konieczna jest jednak wola działania, przede wszystkim romskich liderów, a na początek dyskusja, z zaproszonymi do niej cyganologami, lingwistami, pedagogami, którym zależy na tym, by kultura i język Romów żyjących w Polsce przetrwały.

LITERATURA:

BARTOSZ A., *Nie bój się Cygana*, Sejny 2004.

GIERLIŃSKI K., *Miri szkoła. Romano elementaro*, Gorzów Wielkopolski 2007.

KWADRANS Ł., *Edukacja Romów. Studium porównawcze na przykładzie Czech, Polski i Słowacji*, Wrocław – Wałbrzych 2008.

MILEWSKI J., *Parafialna Podstawowa Szkoła Romska w Suwałkach*, Suwałki 2005.

Jacek Milewski

**SO ŠAJ AVEL ANDA JEKHE GA3ESQËRO ŠERO P-I
TÈMA E RROMENQËRE SIKLĂRIPNASQËRI?**

I situàcia e rromane çhavenqëri and-i edukàcia and-i Pòlska federardòl gradual. O šajutnimàta kaj te arakhlòn love aj te kerdòn ververa iniciative andar-i edukàcia thaj kultùra, šeral nais e *raipnikane programaqe vaš-o lačhipen e Rromenqëro*, si butivar bareder desar angla dešucenden berš. Madikh akava lačhipen, naj nisavi diskùsia pal-e edukaciaqëro modèlo, savo si te ovel lačo (lačheder) vaš-o rromane çhave. Gasavi edukàcia, savi o butederipen e rromane aktivistenqëro zorăça mangel te ovel and-i skòla, çacipnasqe vâzdel o nivèlo e rromane çhavenqëre zanipnasqëro, a pe aver rig šaj te kerel baro ziad e rromane identitetaqe (rromanipnasqe). Adadives o rromane siklòvne and-i skòla na siklòn ni pala penqëri çhib e diaqëri, ni pala penqëri història, ni khané pala penqëri kultùra. Pe aver rig, i çhib lenqëri but sig gažardòl (kerdòl sar kòpia e gažikane/polonikane çhibăqëri). Nabut pustika avridine Polskaqe si pe rromani çhib, phares si te arakhes jekh-duj. Vî i idèa te ovel i rromani çhib skolaqëri tèma del xoli nesave Rromen so kamen te sikaven pen sar but tradiçionàlo. Madikh o akanutne problème, kampil (kamlòl pes) te oven i rromani çhib thaj història skolaqëre tème, te kamlâm amen çacës te ačhon živde jone and-i Pòlska.

Jacek Milewski

GADJO'S REFLECTIONS ON ROMA EDUCATION

The educational situation of the Roma children in Poland is improving gradually. At present opportunities for financing various educational and cultural activities in Poland, created mostly by the Governmental Program for the Roma Community, are incomparably better than several years ago. There is, however, no debate about the model of education for the Gypsy children. Education in regular schools, advocated by the vast majority of Romani activists, raises the level of Roma education, but, on the other hand, it may bring very harmful outcomes. Roma children learn in such schools neither Romani language, nor history, and the language they speak undergoes rapid polonization. Books published in Romani in Poland are very rare. Moreover, the idea of introducing Romani to the school curricula is met with anger by more traditional Gypsies. In spite of that, however, it is necessary to have Romani language and history taught in schools if we want the language and culture of the Roma who live in Poland to survive.